

Są sztormy, które  
trzeba przeczekać,  
i lepiej nie być  
wtedy samemu.

# POŁUDNIOWE SZTORMY

KOMPAS  #1

BRITTAINY C. CHERRY



Tytuł oryginału

*Southern Storms*

Copyright © 2020 by Brittainy C. Cherry

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Magdalena Jarząbek

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-032-3

**BRITAINY C. CHERRY**

**POŁUDNIOWE  
SZTORMY**

**KOMPAS #1**

**TŁUMACZENIE  
KATARZYNA DYREK**

**OŚWIĘCIM 2022**

*Każdemu sercu, które wymaga uleczenia.*

*„Twój los jest wspólnym losem wszystkich  
– w życiu każdego musi spaść deszcz”.*

– Henry Wadsworth Longfellow



# PROLOG

Jax

*Trzydzieści lat*

*Słońce,*

*przepraszam, jeśli zenerwowały Cię moje wcześniejsze listy. Nie wiem, co robić. Wszystko zniszczyłem i nie mam już z kim rozmawiać. Brat mnie nienawidzi. Tata również, i to tak bardzo, że nie wiem, co począć. Ciągle płaczę, chciałbym uciec i nie oglądać się za siebie. Mówiłaś, że mogę się udać do Ciebie, jeśli będę musiał, pamiętasz? Mogę? Mogę z Tobą zamieszkać? Może Twój rodzice przyjadą po mnie? Znasz adres. Będę gotowy. Nienawidzę tu być. I to wszystko moja wina. Chcę uciec. Proszę, pozwól mi uciec do Ciebie.*

*Obawiasz się mnie przez to, co zrobiłem? Dlatego nie odpisujesz? To był błąd. Przyrzekam, zwykły błąd. Nie chciałem. Była moją przyjaciółką, tak ważną jak Ty.*

*Odpisz, proszę.*

*Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.*

*Nie chcę tu już być. Nie chcę się tak czuć. Nienawidzę tego. Przepraszam.*

*Proszę, odpisz mi.*

*Błagam, Słońce. Potrzebuję Cię.*

*Księżyc*

# ROZDZIAŁ 1

*Kennedy*

*Obecnie*

– Proszę, nie narób nam dziś wstydu – powiedział Penn, poprawiając krawat po raz pięćdziesiąty tego wieczoru.

Tapeta w naszym domu przesiąkła dymem papierosowym i niespełnionymi obietnicami. Mąż nieraz złamał dane słowo, sama nie pozostawałam mu dłużna. Czy właśnie na tym polegało małżeństwo? Dni zmieniające się w tygodnie, które przekształcały się w miesiące i lata niedotrzymywania przyrzeczeń? Słowa *biorę cię za żonę czy męża* zostały opatrzone gwiazdką, a drobnego druku nikt tak naprawdę nie czytał. Przewinięliśmy warunki umowy i kliknęliśmy „zgoda” na końcu, nie mając pojęcia o ukrytych konsekwencjach, na które przystaliśmy.

Nie dotrzymałam przysięgi, on swojej również.

Obietnice, przyrzeczenia – tyle pustych słów.

Tego wieczoru obiecałam, że nie rozplacę się przy jego współpracownikach i klientach na imprezie biura pośrednictwa nieruchomości. To wydarzenie stanowiło idealną okazję, by Penn ugościł zamożne, szukające dużych posiadłości osoby. Im lepiej dziś pójdzie, tym większa szansa, że nawiąże współpracę z nowymi klientami. Nie chciał, bym z nim szła, ale jego szef nalegał, bo miało to być rodzinne przyjęcie.

Obiecałam Pennowi, że nie poruszę też tematu naszej przeszłości. Nie zamierzałam łamać przy kolacji danego słowa. Wzięłam leki przeciwłękowe. Wykonałam ćwiczenia oddechowe.



Zamknęłam oczy jedynie, gdy przejeżdżaliśmy przez skrzyżowanie. Na autostradzie doszłam do siebie. Czułam się normalnie, nawet dobrze. Cóż, według standardów mojej normalności.

Na razie dotrzymałam danego słowa.

Wszystko szło idealnie, tak doskonale, jak to tylko możliwe, biorąc pod uwagę moje problemy, a wtedy Marybeth – piękna, oszałamiająca kobieta – pochyliła się do mnie podczas posiłku. Przy stole siedziało pięć par, wliczając w to koleżankę z pracy Penna – Marybeth. Inni to potencjalni klienci, którzy mieli więcej pieniędzy, niż byłam w stanie sobie wyobrazić.

Żałowałam, że nie przypominałam Marybeth. Ta kobieta była idealna. Perfekcyjna matka, żona, pracownica. Pachniała Chanel No. 5, a na jej szyi połyskiwały brylanty. Perłowobiały uśmiech sprawiał, że inni śmiali się, zaciskając usta, bo wiedzieli, że jej nie dorównają. Uosabiała wszystko, czego mnie brakowało, a zarazem była wszystkim, czym chciałam być.

Niegdyś kochałam siebie tak bardzo, że nie zazdrościłam niczego innej kobiecie.

Co się ze mną stało? Kiedy straciłam swoje mocne strony?

Idealna Marybeth lekko dotknęła mojego nadgarstka i uśmiech zagościł zarówno na jej ustach, jak i w piwnych oczach.

– Intrygujący tatuaż, Kennedy. Coś oznacza?

W tej właśnie chwili przestała się liczyć obietnica, jaką złożyłam Pennowi. Najpierw pękła na rogach, po czym cała się posypała.

– To... dla mojej... – Gwałtownie wciągnęłam powietrze, obróciłam głowę i westchnęłam.

Penn intensywnie się we mnie wpatrywał. Widziałam to w jego niebieskich tęczęwkach – rozczerowanie – ponieważ znał oznaki. Wiedział, gdy zapadałam się w sobie. Cała drżałam, głos mi się łamał i oddychałam z trudem.

– To... cóż... – kontynuowałam. – Spojrzałam na tatuaż – stokrotkę z odwróconym „D” pośrodku kwiatka. – To... dla mojej...  
– Z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. Do oczu na-

płynęły mi łzy, ale nie podobało mi się, że mieli zobaczyć je inni. – To dla rodziców i mojej... – Uniosłam powieki i spojrzałam na Penna, którego spojrzenie krzyczało: „Nie”, ale nie potrafiłam urwać w pół zdania. – Naszej córki. Odwrócone „D” oznacza naszą córkę.

Rozchyliła wargi, jakby rozumiała. Wyprostowała się, w jej oczach skrzyły się wyrzuty sumienia. Oczywiście, że wiedziała o wypadku. Wszyscy o nim pamiętali i obchodzili temat na pa-luszkach, zamiast stawić mu czoła. Śmierć sprawiała, że ludzie czuli się niezręcznie, a nie mogłam ich winić za to, że nie chcą o tym rozmawiać. To naprawdę dziwny temat.

Prześledziłam palcem odwrócone „D” na mojej skórze, a łzy natychmiast spłynęły po moich policzkach.

– Moja córka miała na imię... – Chciałam jej powiedzieć. Musiałam o nich mówić, aby nadal żyli w mojej pamięci. To niewielka pociecha, ale czasami słowa się zacinały.

– Kennedy. – Na moim nadgarstku zacisnęły się palce, zasłaniając tatuaż. Uniosłam głowę i dostrzegłam, że Penn patrzy na mnie, kręcąc głową, gdy jednocześnie trzymał mnie za rękę. – Może powinnaś przemyć twarz. Daj sobie chwilę.

Co można było zrozumieć jako: „znów przynosisz mi wstyd, weź się w garść”.

Już mi nie współczuł. Dlaczego miałyby mnie żałować po ponad roku? Doszedł do siebie po tej tragedii. Powinnam zrobić to samo, ale z jakiegoś powodu nie czułam się lepiej.

A pragnęłam się otrząsnąć.

Otarłam oczy, ale łzy popłynęły jeszcze szybciej.

– Tak. Oczywiście. Przepraszam, po prostu... – Odsunęłam się z krzesłem od stołu. – Przepraszam – wymamrotałam.

W oczach Marybeth gościły wyrzuty sumienia. Złapała się za serce, gdy wstawałam do stołu, po czym słyszałam, że szeptem przeprosiła Penna.

– Nie, nie zrobiłaś nic złego, Marybeth – zapewnił, brzmiąc na skruszonego, gdy pocieszał współpracowniczkę zamiast żony. – Tak czasem ma. Naprawdę nie zrobiłaś niczego złego. Jest zbyt emocjonalna. Musi wziąć się w garść. W jej wieku...

*Zbyt emocjonalna.*

Poszłam do łazienki, by umyć twarz. Kiedy spojrzałam w lustro, zdziwiłam się na widok własnego odbicia. Kiedy aż tak się pogubiłam? Kiedy straciłam barwy i światło? Czy worki pod moimi oczami zawsze były takie sine? Ile schudłam, że aż tak zapadły mi się policzki?

Otworzyły się drzwi, do pomieszczenia weszła Laura – żona kolegi Penna. Starsza kobieta, po pięćdziesiątce. Zawsze była dla mnie miła, choć przeważnie czułam się przy niej niezręcznie. Przez ostatni rok Penn sprawiał wrażenie, jakbym na firmowych spotkaniach była dla niego ciężarem, a nie wsparciem. Wielokrotnie powtarzał, że byłoby lepiej, gdybym została w domu.

– Dobrze się czujesz, kochana? – zapytała Laura z wypisaną na twarzy troską i szczerym zmartwieniem. W ciemnobrązowych włosach połyskiwała siwizna, a gdy kobieta się uśmiechała, emanowała ogromną radością.

Zaśmiałam się i otarłam oczy, starając się ukryć ślad po płaczu, najlepiej jak potrafiłam.

– Tak, przepraszam. Jestem zbyt emocjonalna...

– Wcale nie – przerwała mi, podchodząc do mnie z papierowym ręcznikiem. – Wcale nie przesadzasz. Kiedy byłam młodszą, straciłam dziecko... poroniłam, niemniej to także utrata dziecka i to niemal mnie zniszczyło. Pomógł mi mąż. Był opoką, gdy się rozpadałam. Nie chcę się wtrącać w twoje małżeństwo, ale widziałam, jak potraktował cię Penn. Kochana, nie obraź się, ale nie tak mąż powinien traktować żonę. Nie może cię poniżać, gdy jest ci źle. Powinien cię wspierać, a nie kopać, gdy leżysz.

Otworzyłam usta, by jej odpowiedzieć, ale nie znalazłam odpowiednich słów.

Laura otarła łzy płynące po moich policzkach i uśmiechnęła się do mnie.

– Powtarzam, że to nie moja sprawa, a Jonathon by mnie udusił, gdyby wiedział, że wtrącam się w związki innych ludzi, ale... zasługujesz, by uporać się z problemem. Powinnaś móc rozmawiać o córce bez poczucia wstydu. Znać swoją wartość. Mieć odwagę.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy przytuliła mnie, choć nawet nie wiedziałam, że tego potrzebuję. Wpadłam w jej objęcia. Laura obejmowała mnie, gdy płakałam.

– Już dobrze, kochana. Wszystko w porządku. Nie duś tego w sobie. Pozwól sobie na te wszystkie uczucia.

Kiedy przestałam rozpadać się w jej objęciach, puściła mnie i uśmiechnęła się ciepło.

– A tak przy okazji, przeczytałam wszystkie twoje książki. Wspaniale piszesz. Nie mogę się doczekać, aż wydasz coś nowego – oznajmiła z entuzjazmem.

Publikowałam od pięciu lat, choć od wypadku nie napisałam ani słowa. Agent mówił, bym się nie spieszyła, a słowa do mnie wróca, ale ostatnio przestawałam wierzyć, że to prawda. Straciłam wene.

\*\*\*

Wracaliśmy w ciszy, siedziałam obrócona plecami do Penna i przez całą drogę miałam zamknięte oczy. Kiedy weszliśmy do domu, mąż w końcu uwolnił tłumiony gniew.

– Obiecałaś, że się powstrzymasz – wycedził. Westchnął, przeczesując palcami naželowane włosy. – Przysięgałaś, że nie zaczniesz się znowu mazać w miejscu publicznym! Rety, Kennedy! Nie nudzi ci się to psychopatyczne zachowanie? – Zarzucił mnie potokiem słów, które były gorsze niż uderzenie.

Oczekiwałam ich jednak, ponieważ zawsze nadchodziły, gdy się załamywałam. Kiedy po raz pierwszy do tego doszło, wykazał się zrozumieniem, ponieważ sam również był w żałobie. Ale minęły miesiące, a zrozumienie przekształciło się w gorycz. Miał mnie dosyć, za co nie mogłam go winić.

Sama również się nie znosiłam. Pragnęłam jednak, by zauważył, że się staram. Chciałam być normalna, znów być sobą.

Próbowałam.

Wpatrywałam się w niego, niepewna co powiedzieć, ponieważ po tak wielu próbach powrotu do normalności przeprosiny były puste.

Zjął sportową marynarkę i rzucił ją na krzesło w salonie, po czym rozpiął mankiety koszuli.

– Żałuję, że zrobiłaś ten głupi tatuaż. Stanowi chore przypomnienie bardzo złych chwil, Kennedy. Nie rozumiem, dlaczego chcesz, aby to codziennie kłuło cię w oczy.

Mówił szorstko, ale nie winałam go za to. Po prostu milczałam, wpatrując się w tusz na nadgarstku. Nie rozumiał, ale musiałam pamiętać. Musiałam czuć córkę na skórze. Musiałam mieć pewność, że wciąż ze mną jest.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – zapytał, rozpinając spodnie. Przechylił ku mnie głowę, jakby był rozczarowanym rodzicem, a nie zatroskanym, kochającym małżonkiem. – Cokolwiek?

– Prze... – Z trudem przełknęłam ślinę i spojrzałam na nogi. – Przepra...

– Przepraszasz – warknął, kręcąc głową. – Oczywiście. Jak zawsze. Przez całe życie.

Rozumiałam przyczyny jego gniewu, ale nie pojmowałam agresji. Być może przyczynę stanowiła whisky, którą wypił do kolacji. Mąż był przy mnie dużo śmielszy, gdy pił. Potrafił wybuchnąć.

– Wiesz co? Nie mogę – westchnął, przesuwając palcami po włosach, nim opadł przede mną na kanapę. – Nie dam rady.

– Wiem. – Znów z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. – Wiem, że czasami potrafię przytłoczyć...

– Czasami? Kennedy, to się dzieje przez cały czas. Od dawna nie jesteś normalna i to wyczerpujące. Trudne. Od miesięcy nie pracowałam nad nowymi książkami. Rzadko wychodzisz z domu. Samo wsiadanie do samochodu stanowi dla ciebie przykry obowiązek. Dusisz mnie. Nie daję już rady. Nie mogę...

– Pokręcił głową. – Nie powinienem był tego robić.

– Czego?

– Żenić się z tobą. Nie powinniśmy się pobierać. Rodzice mi to odradzali, ale byłem młody i głupi, a tylko spójrz, do czego mnie to doprowadziło. Ostrzegali, że chcesz mnie złapać w pułapkę, ale im nie wierzyłem.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Penn...

– Ale oto jestem... uwięziony. Powinienem był ich posłuchać. Mogłem uciec, a nie zachowywać się jak kretyn.

– Jesteś... zdenerwowany. Wiem, że dziś nawaliłam, ale...

– Zamilcz. Nie rozumiesz, Kennedy? Ożeniłem się z tobą tylko dlatego, że zaszała w ciążę – warknął, ponownie przeczesując włosy.

Miałam wrażenie, że zapada mi się klatka piersiowa.

Słowa bolały, choć nie byliśmy zżyci, więc takie komentarze nie powinny już mnie ranić. Od dłuższego czasu nic nas nie łączyło poza okazjonalnym beznamiętnym seksem i uczęszczaniem na jego firmowe przyjęcia. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się śmialiśmy. Zapewne nigdy nie byłam mu przeznaczona. Mimo to jad wypływający z jego ust siał spustoszenie w moim umyśle, przenikając do komórek mózgowych, zatruwając poczucie własnej wartości – nie żeby zostało go wiele.

Ale on kontynuował. Kopał mnie dalej. Wciąż niszczył słowami.

– Ojciec miał rację, powinnaś dokonać aborcji. Zaoszczędziłoby to nam wszystkim sporo czasu.

Serce...

Bije...

Ale się zatrzymuje.

I pęka.

Kolana się pode mną ugięły i opadłam na zimną, twardą podłogę. Zaczęłam szlochać w dłonie, a nie było nikogo, kto mógłby mnie ukoić. Penn był zmęczony mną – tymi atakami paniki, płaczem, wiecznym smutkiem.

Wiedziałam o tym.

Pochylił głowę, nie wyglądał na poruszonego.

– Może powinnaś dokądś pojechać na dzisiejszą noc. Właściwie na dłuższy czas. Kilka tygodni, może miesięcy... Wymyślić coś, ponieważ przebywanie tutaj nie będzie dla ciebie dobre.

– Dokąd mam jechać? – wydusiłam zdezorientowana.

– Nie wiem, Kennedy. Do siostry czy coś.

*Yoana...*

Nie widziałam jej od ponad roku. Jak to by wyglądało, gdybym po tak długim czasie pojawiła się na jej progu bez słowa? Co by na to powiedziała? Czy zajęłaby się mną po tym, jak tak długo się do niej nie odzywałam? Wszystko, co ode mnie otrzymywała to krótkie SMS-y, w których przekazywałam, że wszystko u mnie dobrze, choć wcale tak nie było. Milczałam, a mimo to pisała długie wiadomości, opowiadając o swoim życiu, informując mnie o zmianach. Jedynymi odpowiedziami, na jakie było mnie stać, to kilka emotikoniek, ponieważ kiedy jej życie podążało na przód, moje stało w miejscu.

Ostatnia wiadomość od niej mówiła o podróży poślubnej, w którą wreszcie mogła udać się z mężem, choć pobrali się dwa lata temu. Wcześniej prosiła, bym do niej przyjechała. A przed tym? Zostawiła wiadomość głosową, opowiadając, jak zaczęli remontować niedawno zakupiony dom, by go sprzedać. Po ślubie zdecydowali się zarabiać w ten sposób. Byli w stanie pracować razem i nie zatracić szczęścia, w czym przypominali mi naszych rodziców. Mama i tata całe życie byli szczęśliwi.

A Penn i ja? Stanowiliśmy swoje przeciwieństwo. Kiedy wyznałam, że chcę być pisarką, wyśmiał mnie, mówiąc, że nie mam ku temu odpowiedniej edukacji. Gdy wydawnictwo zaproponowało, iż kupi moją książkę, powiedział, że to łut szczęścia. A kiedy zaczęły spływać czeki, stwierdził, że nie powinnam wydawać pieniędzy, bo zapewne więcej nie będzie.

Penn poszedł do swojego gabinetu i wrócił z dokumentami.

– Miałem dać ci to przed wypadkiem, ale się powstrzymałem. Wystarczy, że podpiszesz w wykropkowanym miejscu i zostawisz je w korytarzu, gdy będziesz wychodzić.

Wyszedł, zostawiając mnie ze zbyt emocjonalną sobą, gdy wbił gwóźdź do trumny naszego małżeństwa. Dokumenty rozwodowe.

Podpisałam je z bólem serca.

Do trzech walizek pakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, które coś dla mnie znaczyły. Wezwałam taksówkę i zaczęłam czterdziestopięciominutową podróż do siostry, która nie miała pojęcia, że stanę pod jej drzwiami i będę błagać, by mnie wpuściła.

Kierowca wysadził mnie w Rival w Kentucky, więc zaciągnęłam walizki na ganek.

Odetchnęłam z ulgą, gdy na podjeździe dostrzegłam samochód.

Pospiesznie zapukałam do drzwi. Było po dwudziestej drugiej, więc istniała spora szansa, że Yoana śpi. Od zawsze lubiła wcześniej wstawać.

– Kto to? – zapytał głęboki głos należący oczywiście do Nathana.

– To ja – rzuciłam głośno, by nie zaczął mnie dusić szloch.

– Kennedy. Musisz... – Stłumiłam strach i zamknęłam oczy.

– Potrzebuję cię.

Drzwi się otworzyły, na progu stała siostra w piżamie, obzuczając mnie mocno zaniepokojonym spojrzeniem.

Wyglądała jak bogini, nawet kiedy wyrwano ją z łóżka. Boże, tak bardzo jej potrzebowałam, że rozboleł mnie brzuch, gdy mi się przyglądała... oczami tak podobnymi do oczu naszej mamy.



– Dobrze się czujesz? – zapytała, a te trzy słowa rozdarły zasklepiione rany. Najbardziej bolała jej szczerłość, troska, delikatność, miłość. Przez ostatni rok z głupoty okłamywałam siostrę w kwestii mojego samopoczucia, ponieważ zmagiałam się z wewnętrznymi demonami, a mimo to Yoana bez chwili zastanowienia zapytała, czy dobrze się czuję.

Rozchyliłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Popłynęły łzy, więc zakryłam twarz dłońmi.

– Przepraszam, Yoano – łkałam, kręcąc głową z zażenowania i bólu. – Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Wydawało się, że nie potrzebowała tych moich przeprosin. Nie zaczęła zasypywać mnie pytaniami o obecną sytuację. Nie skarciła za to, że się od niej odsunęłam. Zamiast tego podeszła, otoczyła mnie rękami i mocno przytuliła.

– Wszystko dobrze, Kennedy. Już dobrze. Jestem. Jestem przy tobie.

Ścisłała mnie mocno. Po raz pierwszy od przeszło roku, ponownie nabrałam tchu, gdy siostra nie chciała mnie puścić.

Kiedy mnie obejmowała, zadała bardzo ważne pytanie – zapewne najważniejsze, jakie od bardzo dawna słyszałam.

– Wina?

– Tak. – Parsknęłam śmiechem, zaskoczona tym, jak autentycznie brzmiał. – Wina.